Tom VI. Nr. 6.

21. Lutego. 1862.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Jan Sobieski, król Polski.

II. Odsiecz Wiednia.

Nie skończyły się kłopoty z Turkiem na Trębowelskiej obronie, bo już tak się był wszył ten poganin w Podole i Ukrainę, że trudno go było za jednym zamachem wypędzić, a jak przyszło się bić, to krok za krokiem i na upartego. Więc i po swej koronacji uganiał się król Sobieski z Turkiem, ale mu nie wiele zrobił, bo koniec końców część Podola i Ukrainy zostały pod jego panowaniem. A trzeba wiedzieć, że Turcy mieli w on czas wielkie w świecie panowanie, i że ich była taka moc jak mrówek w mrowisku, więc się ono pogaństwo rozłaziło i zdobywało obce narody. I szczególnej łasce boskiej a odwadze i męztwu polskiego rycerstwa przypisać to należy, że naszej Ziemi całej nie zalali, a jeno od granicy co mogli to udarli, bo innych Słowian południowych i Węgrów het zawojowali, a nawet z wielką siłą szli dalej ku zachodowi na Niemców nieboraków.

A działo się to w roku 1683, kiedy nieprzeliczona ćma Turków wpadła do niemieckich krajów, i słaby znajdując opór, stanęła pod samym Wiedniem. Strach wielki padł na Niemców, wszystko uciekało jak od morowej zarazy, a sam nawet Cesarz niemiecki Leopold wziął nogi za pas, nie zostawiwszy w stolicy nad szesnaście tysięcy wojska, co nie było jak na jeden ząb dla tureckiej czarniawy. Turcy przez dwa miesiące biją już z armat do miasta, dziurawią mury i zapalają domy, a Niemcy nieboraki rozesławszy o pomoc do sąsiadów na śmierć się już gotują, taki strach ogarnął cały Wiedeń.

Zaszły i do króla Sobieskiego posłuchy o tem. A oto pewnego razu, gdy sobie szedł w Krakowie na mszę świętą, zastąpili mu drogę dwaj ludzie upadłszy na kolana. Byli to dwaj posłowie: jeden od niemieckiego Cesarza, a drugi od Ojca św.

Król Sobieski nachylił się ku nim łaskawie, pytając czego by żądali, a poseł cesarski zawoła na to:

— Ratuj Wiedeń Najjaśniejszy królu!

— I Chrześcijaństwo ratuj — dodał poseł papiezki.

Poruszyło się szlachetne serce w naszym królu na te ich prożby pokorne, więc nie odwlekając jął zaraz zbierać wojsko, jedno pod Lwów dla obrony własnych granic, a drugie pod Kraków, ażeby z nim zaraz na pomoc Niemcom wyruszyć. Sam Sobieski udał się na Jasną Górę, i tam krzyżem leżąc przed cudownym obrazem Marji Panny, oddał jej siebie i wojsko w opiekę, bacząc na to, że pomoc boska w dziełach ludzkich najwięcej waży. Toż potem pokrzepiony, siadłszy na konia, odezwał się wesoło do swoich.

— Proszę tylko pana Boga, abym zastał jeszcze Turczyna pod Wiedniem, a nie będzie w Polsce trudno o tureckie konie.

Więc z wielką ufnością i ochotą wyruszyło trzydzieści tysięcy rycerstwa polskiego za nim, ciągnąc ku Wiedniowi, który jest o sześćdziesiąt mil od Krakowa oddalony. Było to na schyłku lata, bo dnia 12 sierpnia.

Blisko miesiąc potem, bo dopiero 10 września, stanęło polskie rycerstwo pod lasem Wiedeń otaczającym. Tutaj udzielił naszym błogosławieństwo poseł ojca świętego, poczem przez dzień na-

stępny wypocząwszy, zaraz na trzecią noc jęli się szykować do bitwy. Innych byłaby tam może odwaga odeszła, jakoże Turków dziesięć razy większa była liczba, ale w naszych zamiast strachu rosło męztwo, bo mieli ufność w Bogu i w Pannie Najświętszej. Liczył też król Sobieski, że i Niemcom więcej sił przybędzie, skoro ujrzą że pomoc jest blisko.

Była to 3cia godzina po północy; król zajął ze swojemi hufcami jednę z gór okolicznych, zkąd oblężony Wiedeń łatwo było widać, i ztąd puścił trzy ogniste kule na znak, że jest do boju gotowy. Potem ustawiono co rychlej ołtarz polowy z bębnów, przy którym odprawiał mszę św. spowiednik królewski, a sam król leżał krzyżem podczas nabożeństwa.

Rozwidniło się było tymczasem zupełnie, i nasi ujrzeli dopiero całą czarniawę pogaństwa na około miasta rozłożoną. Więc król siadł na swego konia, co go zwał *Pałaszem*, a przywoławszy jednego ze swoich poruczników, ukazał palcem w pewną stronę nieprzyjacielskiego obozu, i pyta:

— Widzisz waść tę kupkę Turków? —

— Widzę, miłościwy Panie — odparł porucznik.

A nato król:

— Otóż tam stoi najstarszy wódz Turków, ich *Wezyr;* skocz tam waść ze swoimi ludźmi i uderz ostro w ten namiot.

Porucznik skoczył duchem do swoich ludzi, a nastawiwszy kopie ruszył z nimi z kopyta we wskazane miejsce. Turcy widząc małą garstkę rzucili się na naszych. I powstała wielka wrzawa i kurz tak wielki, że nikogo widać nie było; tylko raz po raz polska chorągiew z białym orłem błyskała nad głowami naszych. Wtedy król dobył drzewa krzyża świętego i tem żegnał z daleka dzielnych mówiąc:

— Boże Abrahamów, Izaków, Jakubów zmiłuj się nad ludem Twoim. — I widać było na razie opiekę Bożą nad naszymi, bo w pół godziny wrócił ów porucznik, straciwszy tylko kilkunastu ze swoich, a narobił między Turkami bigosu co niemiara.

W imię Boże więc rozpoczął się bój całą siłę. Uporczywie i mężnie bronili się Turcy, ale im to nie wiele pomogło. Z jednej strony nasi z walecznym królem na czele dojeżdżali im do żywego, a z tyłu znów Niemcy widząc że nasi mężnie

stawają, jęli się wyprawiać za mury tłukąc co wlazło tylko pod rękę. Całe jedenaście godzin trwała ta uporczywa bitwa; ważyło się na obie strony, aż ci w końcu Turcy tył podali; 40 tysięcy legło na miejscu, bardzo wiele potopiono w rzece *Dunaju*, który popod Wiedeń płynie, reszta rozleciała się na cztery wiatry, zostawiwszy dużo jeńców w rękach zwycięzców. I otóż tego samego dnia wieczór rozłożyło się polskie wojsko w tureckim obozie, a sam król nocował pod namiotem tureckiego wezyra. Nie potrzeba i wspominać, jaka była radość nazajutrz między Niemcami nieborakami, skoro ujrzeli, że już nie ma pogan pod murami miasta; przedniejsi ich jenerałowie i książęta zeszli się do królewskiego namiotu, i tam całując ręce naszego Sobieskiego sławili jego serce szlachetne i męztwo dzielnych Polaków. A była też i naszym radość nie mała, jużto z chwały że wroga zwyciężyli, jużto z bogactw, jakie w obozie tureckim znaleźli. Było tam złota i kosztowności co nie miara, a były też różne specjały do jedzenia i pachnidła, jako że z wielkiemi wygodami wyprawiali się Turcy na wojnę.

Król Sobieski z radością przyjmował podziękowania i pokłony Niemców, ale sam jak zawsze zaszedł myślą do Boga bacząc, że Jemu się największa podzięka należy, więc że to był właśnie dzień niedzielny, siadł na koń i wraz z innymi panami pojechał do miasta na nabożeństwo. Witały go tu wielkie okrzyki ludu i wielkie tłumy towarzyszyły mu aż do kościoła św. Szczepana, kędy krzyżem leżąc mszy świętej wysłuchał.

Nie było jeszcze tylko samego cesarza niemieckiego, bo to pan pyszny, dopiero trzeciego dnia przyjechał a i to się wprzód naradzał, czy ma naszego króla witać i dziękować, czy nie. Zrzucił wreszcie pychę z serca i zjechał się konno z naszym Sobieskim na polu pod Wiedniem. Tu jakoże niby starszy nie chciał cesarz zdjąć pierwszy kapelusza przed królem; Sobieski też hardy za swoją grzeczność czapki zdejmować nie myślał, a widząc tak cesarza zafrasowanego uśmiechnął się i podniósł rękę, by podkręcić sumiastego wąsa. Cesarzowi się zdało, że król chce czapkę zdejmować, i zerwał czemprędzej swój kapelusz z głowy, co też ujrzawszy Sobieski ukłonem ukłon odpłacił. Śmieszna to rzecz, kto przed kim ma czapkę zdejmować, a oto przecie wi-

dno już i w tem, jaka była niewdzięczność niemiecka ku Polakom, za tak rozliczne ku ich dobru poniesione trudy a nawet krew przelaną.

Wielkie miało znaczenie w świecie to świetne zwycięztwo Sobieskiego nad Turkami. Kto wie, gdyby nie pomoc polska, toby dziś Niemcy a może i inne narody nie mogły żyć w świętej wierze chrześcijańskiej; możeby na ich kościołach zamiast krzyżów rogate księżyce były pozatykane; możeby ich córki i żony musiały dziś Turkom za podłe nałożnice służyć. Polacy przyczynili się najwięcej do odwrócenia tej wielkiej klęski od świata, ale zwykłym trybem nie doczekali się wdzięczności, lecz niewdzięczność musieli przyjąć w zamianę! —

Uczcie się, bracia rolnicy!

Uczcie się, bracia, starzy i młodzi,
Bo przy nauce łatwiej przychodzi
Wszelka myśl piękna i świeża,
I łatwiej pojąć słowa pacierza,
I łatwiej poznać dobro bliźniego
Wedle przykazu idąc bożego,
Snadniej czuć miłość własnej ziemicy;
A więc się uczcie, bracia rolnicy!

Uczcie się, bracia, jako w swej wierze
Żyć po bożemu, dobrze a szczerze,
W jakich się cnotach utrwalać trzeba,
By się tem pewniej dostać do nieba;
Jakiemi grzechy trzeba się brzydzić,
I jak podłości trzeba się wstydzić;
By na sąd boży stać po prawicy:
Tego się uczcie, bracia rolnicy!

Uczcie się, bracia, jak z dobrą wolą
Człek wiele może, trudniąc się rolą,
Kiedy nietylko myśli o sobie,
Lecz i o innych: czy to w chorobie,

Czyli to w nędzy, w ciężkiej niedoli,
Albo o ziomkach swoich w niewoli,
Których pognali w plen najezdnicy;
Uczcie się, myślcie, bracia rolnicy!

Uczcie się także, by wasza gleba
Wydała zawsze taki kęs chleba,
By też i innym można zostawić;
Ale ją trzeba mądrze uprawić,
Nie gardząc książką i dobrą radą,
Którą wam w umysł i w serca kładą
Uczeńsi bracia, wasi sternicy:
Uczcie się, wierzcie, bracia rolnicy!

Uczcie się, bracia, jak ma być wszędzie
Ład i porządek, bo gdy tak będzie,
Za ładem prędzej przyjdzie dostatek
Do waszych wiejskich domów i chatek;
Obejście będzie schludniej trzymane,
I staną ściany powybielane,
I pełne brogi złotej pszenicy:
A więc się uczcie, bracia rolnicy!

Uczcie się, bracia, jak na tej ziemi,
Wciąż uprawianej dłońmi waszemi,
Było przed laty, za dawnych czasów;
Jakich to ona z wrogiem zapasów
Wciąż doznawała, i z jakiem męztwem
Nie jednem wielkiem świeci zwycięztwem,
Póki wzywano Bogarodzicy:
Tego się uczcie, bracia rolnicy!

Uczcie się, bracia, jak mądrze radzić,
A tak serdecznie, by się nie wadzić,
Lecz dobro wspólne mieć przed oczyma;
Serce też wasze niech z tymi trzyma,
Co dobrze radzą gminie, krajowi,
Co też nie krzywi są kościołowi,
A stoją w cnotach jako w zbroicy:
Tego się uczcie, bracia rolnicy!

Uczcie się, bracia, by przykre swary
Znikły na zawsze jak senne mary;
Wtenczas ojczyzna znów będzie świetną;
A kto ma tylko duszę szlachetną,

Będzie szlachcicem — prawym i czystym,
I będzie poczczon w kraju ojczystym,
Czy to w kontuszu. czy to w górnicy:
Tylko się uczcie, bracia rolnicy!

Uczcie się, bracia, tego wszystkiego,
Co nam z przykazu trzeba bożego
Wiedzieć i wierzyć, czynić obficie,
Żyć jak mąż dzielnie, a jako dziecię
Niewinnie, zgodnie, pięknie, miłośnie;
Bo z tego w kraju szczęście urośnie;
I Bóg do niebios wpuści świetlicy:
A więc się uczcie, bracia rolnicy!

X. S. G.

Zbrodnia i pokuta.

Dużo już odtąd upłynęło czasu, jak w Przyłbicach żyli brat i siostra, Jan i Marysia, rodzeństwo po zmarłym Wojciechu Giełyszu.

Oboje sieroty, bo w dzieciństwie jeszcze odumarła ich matka, a ojciec nie doczekawszy się także tej pociechy, aby obaczyć syna żonatego, a córkę zamężną, poszli do grobu na kilka tygodni przed chwilą, od której wam to zaczynam opowiadać. Jan Giełysz, walny parobek, objął wedle woli ojca spore gospodarstwo, opiekował się młodszą siostrą, i miał ją potem, gdyby się uczciwy znalazł parobczak, wydać za mąż, i połowę ojcowizny odstąpić. I nie ma co mówić, wypełniał Jan święcie ostatnią wolę ojca: siostry strzegł gdyby własnego oka w głowie i sam był trzeźwy i gospodarny, jak się należy.

Marysia kończyła już tedy lat osiemnaście, a że była składną i udatną, toż i siła chłopców miało się do niej. A między innymi przypytywał się też do niej Wasyl Kuźma, co niedawno przyszedł z wojska na urlop do domu, a był sobie pijanica i próżniaczysko nielada. Ale ponieważ w świecie nabrał trochę obrotu i jak to mówią był kręty i cięty jak ostra siekiera, a kuty bity na dwa boki, to też jakoś najbardziej dziewusze za-

wrócił głowę, i ona jemu w cale nie była krzywa. Tymczasem brat jej jakoś w żadnym parobczaku, a już co najmniej w Wasylu, nie mógł sobie dobrego upatrzyć szwagra.

Bywało nieraz, gdy oboje w chacie zasiędą to brat się do siostry odezwie:

— Czego ty mi zawsze taka markotna Marysiu? Czy już ci się uprzykrzyło siedzieć w chacie razem z bratem, czy radabyś może, abym cię już wydał za mąż?

A Marysia spuściwszy oczy w dół, bawi się zapaską i cedzi przez zęby, że jej nic nie brakuje, ale można było poznać po minie, że jej coś cięży na sercu.

— Ej, nie udawaj Marysiu, nie udawaj — odrzecze jej brat — bo ja wiem dobrze, że tobie Wasyl zakręcił całkiem głowę. Ale jakem twój brat starszy i opiekun, to nigdy ciebie za niego nie wydam, bo bym ściągnął na siebie przekleństwo rodziców. Jakim by on był mężem dla ciebie Marysiu, kiedy on się do własnego ojca bić zabiera a rodzonej matce dobrego słowa nie da, i całe dnie i noce w karczmie przesiaduje? Poczekaj jeszcze chwilę Marysiu, jest przecie porządnych parobczaków dosyć, a ja ci pewnie przeciw twojej woli męża nie narzucę, i krzywdy twojej części nie zrobię, jeżeli jeszcze dobytku nie przysporzę.

I Marysia przystała niby na wszystko, podała wieczerzę i przez parę dni była znowu weselszą. Kilka niedziel upłynęło potem, a było to już po żniwach, wybrał się Jan do miasteczka na jarmark bo chciał sobie kupić jeszcze jedną krowinę, i niektóre mniejsze sprawunki załatwić, Marysia sama została w domu. I otóż przyszedł do niej Wasyl, i przyniósł ze sobą flaszkę słodkiej wódki, i przysiadłszy się blisko Marysi zaczął ją częstować i przechwalać się, że on ją bardzo miłuje, i że bez niej prawie żyć nie może.

— Oj, jakież smutne to nasze życie — biedował Wasyl — że my się pobrać nie możemy! I na cóż twoja uroda i na co twoje wiano jeśli się wydać nie możesz, jeśli nie możesz sama dla siebie gospodynią zostać.

— Ha, no i cóż ja temu poradzę — rzeknie Marysia —

kiedy nieboszczyk tatuś wyraźnie mnie bratu pod opiekę dali, toż muszę go słuchać.

— A cóż, on się sprzeciwia?

— Jużci nie chce, żebym za ciebie poszła.

A Wasyl przytulił się w tej chwili jeszcze bliżej do Marysi i spojrzawszy jej w oczy rzeknie:

— Cóż, a bez brata nie możesz ty pójść za mnie? Toć przecie własna wola więcej znaczy.

— I na cóżby się to zdało, choćbym i poszła — powie na to Marysia — kiedy mi brat gospodarstwa nie da, i nie będziemy mieli gdzie siedzieć.

Wasyl przepił znów słodkiej wódki do Marysi, ona się wzbraniała, ale wzięła podany kieliszek, a potem przytulił się jeszcze bliżej do niej a spojrzawszy jeszcze dziwniej, nieprzymierzając jak on czart kusiciel, rzeknie:

— A jakby brata nie stało?

Marysię przebiegł na te słowa jakiś dreszcz po kościach; radaby była uciec, ale nie mogła, więc spuściła oczy i nic nie odpowiedziała.

— On nam i tak już dużo bruździ! — zawołał Wasyl — Ciebie wyda za jakiego starego niedołęgę, albo cię obedrze z posagu, więc trzeba go..... — i nie dokończył, tylko machnął ręką.

I od tej chwili szatan zbrodni opanował ich serca. Słowo za słowem, choć Marysia mało nie zemdlała, uradzili w końcu, żeby brata Janka sprzątnąć z tego świata, bo on im do szczęścia przeszkadza. A wtedy Wasyl, co znać już przedtem myślał o zbrodni, wyjął z zanadrza jakiś proszek w papierku, i zostawił go Marysi, ażeby bratu do strawy nasypała, i tak go otruła!

Stało się; oboje w zbrodni widzieli swoje szczęście, więc przytłumili na chwilę głos sumienia krzyczący: Nie zabijaj!

Wieczorem powrócił brat z jarmarku, i przyniósł siostrze przepiękną chustkę, śliczne wstążki, i dwa sznurki korali, — a ona patrzcie! ona opętana od złego ducha podała mu za to otrutą strawę na wieczerzę!...

I stało się, iż na drugi dzień Jan Giełysz śród ciężkich boleści młode życie zakończył.

Marysia przed ludźmi strasznie zawodziła, i rozpowiadała przed ludźmi, że ktoś jej brata urzekł, i byli tacy co uwierzyli i nad nią się litowali. A gdy pochowano brata, to siostra chcąc przed ludźmi swoją żałość okazać, postawiła mu kamienny krzyż na grobie, i myślała że nic już nie stoi na zawadzie, aby się połączyć z wspólnikiem zbrodni, z Wasylem.

Aleć niedziela za niedzielą upływały od śmierci Janka, a Wasyl jakoś ani razu nie pokazał się do Marysi; więc ona siedziała sama w chałupie, i tak jej było jakoś wstydno, markotno i ciężko na sercu, że nie umiała się między ludźmi pokazać.

Aż jednego razu siadła sobie na przyzbie pod chatą i płacze, a Wasyl przechodził drogą i ani się na nią nie popatrzył. Więc wybiegła na przeciw niemu, i płacząc mówi:

— A czemuż unikasz mnie jak upiora, a czemuż nie wstąpisz choć za próg mojej chaty?

A on odtrąciwszy ją od siebie, odrzeknie ponuro:

— Strułaś brata rodzonego, strułabyś ty i mnie młodego — i poszedł sobie dalej.

A wtedy Marysi mało serce nie pękło od wielkiej żałości.

Mijały znowu niedziela za niedzielą, i w jakiś czas potem wrócił do wsi Antek Hryciak, co był przed dwoma laty poszedł do Przemyśla na służbę, szukając lekkiego chleba. Jakoś nie wiele tam się dosłużył, bo przyszedł prawda trochę z miejska ubrany, ale w kieszeni zaledwie parę miał dudków. Ale Antek umiał tak jakoś ludziom zamydlić oczy, a osobliwie Marysi, że ta go wnet do siebie na grunt przyjęła, i tak oboje siedzieli na wiarę, gdyż Antek odciągał się czegoś od ślubu. Wasyla nie było już natenczas we wsi, bo z urlopu powołali go znowu do wojska.

Antek jako próżniak i darmojad nie długo popasał na gruncie. Zapachło mu znowu miasto i miejskie wygody więc zaczął namawiać Marysię, żeby ojcowiznę przedała i poszła z nim do miasta, a tam na przedmieściu kupią sobie jaką chałupinkę z ogrodem, i tam się pobiorą i wezmą się do zarobku, i będzie im dobrze, a ludzie nie będą im w oczy ćwirkać jak tutaj.

Marysia posłuchała rady Antka, przedała grunt, chałupę i

dobytek, i poszła z próżniakiem do miasta. Myślała ona, że oddaliwszy się od tego miejsca, gdzie taką zbrodnię popełniła, od ludzi, którzy ją znali, ucieknie także przed własnem sumieniem, które ją coraz więcej dręczyć poczynało.

I przepadła gdzieś Marysia z Antkiem, jakby kamień w wodę rzucił, i przez lat dziesięć nie było o nich ni słychu ni dychu. Grunt Giełyszów orał obcy człowiek, w Giełyszowej chacie obca matka piastowała dzieci, a grób młodego Jana dziesięć razy się zielenił, i dziesięć razy leżał na nim śnieg biały. Sam krzyż kamienny pleśń osiadła i burza go poukruszała, a nawet ludzie zaczęli powoli zapominać o Marysi i o Antku, tak nikt o nich nie wiedział.

Ażci po dziesięciu latach przyszła do wsi jakaś obdarta kobieta, prowadząc dwoje dzieci za ręce. Nikt zrazu nie mógł ją poznać, bo nieznajoma zakrywała sobie oczy chustką, i aż później dowiedziano się, że to była owa Marysia, co przed dziesięcioma laty wieś rodzinną z Antkiem porzuciła. Zniknęła uroda i zniknęło mienie; żółta była jak wosk a sucha jak szczypka. Każdy poznawszy ją uciekał do chaty jak przed zarazą, bo chodziły głuche wieści, że to bratobójczyni, a Marysia poszła na cmentarz, i tam na grobie brata całą noc płakała. Na drugi dzień znalazł ją tam grobarz, pobiegł z tą nowiną do księdza, a ksiądz poszedł sam do Marysi, i przyprowadził ją na probostwo, radując się serdecznie, że będzie mógł jedną straconą owieczkę nazad Chrystusowi powrócić.

Od tego czasu zostawała Marysia koło probostwa i usługiwała co mogła swemu dobrodziejowi. Rano podczas służby Bożej siedziała zawsze pod cerkwią, a ludzie rzucali jej jałmużnę; jeżeli kto we wsi umarł, to posyłali po Marysię, a ona jako babka kościelna umywała umarłego, i siedziała potem przy nim, wieczór zaś chodziła zawsze na grób brata, i tam płacząc długo się modliła. Pielęgnowała też i swoje dzieci kaleki nieszczęśliwe i wybiedzone, ale w rok jakoś zmiłował się pan Bóg nad nią bo zabrał jej te dziecięta do chwały swojej, i umniejszył przezto codziennych trosków.

Coraz widoczniej spływała na Marysię łaska Boża, bo doczekała późnej starości, a mając już lat siedemdziesiąt pełniła

jeszcze usługi babki kościelnej, a nikt ją inaczej nie nazywał jeno starą Marysią.

Nareszcie jednego dnia Marysia zaniemogła. Ksiądz dowiedziawszy się o tem, wyspowiadał ją i posilił na drogę wieczności. W nocy po przyjęciu śś. sakramentów przyśnił się jej brat dziwnie uśmiechnięty i wesoły na twarzy, więc na drugi dzień zaprosiła do siebie Marysia starszych gromady i tak się odezwie.

— W młodości mojej popełniłam bratobójstwo i pan Bóg mnie za to ciężko ukarał. Czylim już odpokutowała za moją zbrodnię, Pan Bóg mnie po śmierci sądzić będzie. A oto z jałmużny mojej uzbierałam sobie trochę pieniędzy więc je wam oddaję, abyście niemi wyposażyli dwoje sierot, które się z sobą pobrać zechcą.

I tu Marysia wyjęła z pod poduszki spory woreczek, oddała go wójtowi, a sama wkrótce życie zakończyła. Pochowano ją koło brata, a potem przeliczono pieniędze, których było niespełna dwieście reńskich.

W rok po śmierci Marysi zauważali ludzie, że Kasia i Jędruch, oboje sieroty, co służyli pracowicie i wiernie u dwóch gospodarzy, mile jakoś spoglądali na siebie, ale nie mając własnej chaty, nie mogli się pobrać ze sobą. Więc widząc to gromada, wystawiła za Marysine pieniądze piękną chałupę, kupiła do tego kawałek gruntu i coś chudoby, a potem połączyła Kasię z Jędruchem przez małżeństwo, i nadała im tę nową zagrodę na własność.

Teraz jeszcze żyje w Przyłbicach Jędruch Biszko, dziś już zamożny gospodarz, ze swoją żoną i dwojgiem dzieci w świętej zgodzie trzeźwości i poszanowaniu u ludzi. Otóż ci Biszkowie skoro przyjdzie lato chodzą często razem z dziećmi na cmentarz, a w zimie w chacie modlą się za duszę Jana i Marysi, i co roku w dzień śmierci dają na mszę do cerkwi za duszę brata i siostry, co teraz wedle siebie w grobie spoczywają.

Jacenty z Magierowa.

Rady gospodarskie.

Zalety konia.

Dobry i piękny koń powinien być wzrostu średniego, nie za wysoki, ani za ciężki, jak konie meklemburgskie; ale też nie za mały. Niech miarę trzyma, lub ma jeden, albo i dwa cale więcej, to dostateczna. Nàsze konie polskie dla nas najlepsze, byle tylko wyrosły. Żeby zaś koń zupełnie wyrósł, nie trzeba go zarychło zaprzągać, ale niech swobodnie i wolno żyje przynajmniej do trzech lat skończonych. Potem go zwolna zaprzągaj do jazdy lekkiej i niedalekiej; ale nie do ciężaru. Po czterech latach masz wyrosłego, zdrowego i dobrego konia.

Ale wy najczęściej zaprzągacie konia już w drugim roku. To żebrak, nie koń; łatwo się wam zerwie, i nigdy nie wyrośnie; dla tego macie małe, słabe i chorowite konie; a przez to i w roli źle robicie, i lichy sprzęt macie, i bieda oczywista do domu wchodzi. Nie zaprzągajcie odtąd nigdy konia przed skończonym trzecim rokiem, a będzie wam lepiej.

Dobry i piękny koń ma krzyż długi i okrągły, piersi szerokie, wypukłe, kark wyniosły. Ucho powinno być ostre, głowa mała, oko pełne, czoło szerokie, nozdrza rozwarte, kolano suche, pęcina gładka i krótka, kopyto płaskie, grzywa miękka, szeroka i gęsta. Na odsadę także pilnie uważaj, i czy na ogonie włos jest cieńki. Sierść cała powinna być lśknięca. Jakiej zaś sierść jest maści, to jest rzeczą obojętną; bo każda maść jest dobra, byle tylko koń miał te zalety, któreśmy wam podali. Lecz znawcy uważają, że maść kara jest najtrwalsza, a gniada lub skarogniada najpiękniejsza. Długo poszukiwano mocno siwków, i nieraz ję przepłacano, bo miano w nich upodobanie; ale i to upodobanie jest zmienne, i przeminie. Wielu nawet mniema, że konie siwe i bułane są słabe i nietrwałe. Dla tego też nie zważajcie bardzo na maść konia, tylko na jego przymioty, a na tem nigdy źle nie wyjdziecie.

O kuciu konia.

Zwykłe bywają teraz wielkie ślizgawice, i jeżeli koń nie jest ostrokuty, łatwo się rozbić może. Dla tego zimą podkowa

bardzo często koniowi koniecznie potrzebna. Ale i latem nieraz się koń bez podkowy na żaden sposób obyć nie może, zwłaszcza gdy chodzi na twardych kamienistych drogach, albo na żwirówce, co wy murowanym gościńcem zwykle zowiecie. A przytem dobra podkowa nieraz już złe kopyto naprawiła. Dla tego też dobry gospodarz powinien się znać na kuciu konia, i jaka podkowa być powinna.

Dobra podkowa ma być lekka, i tak przybita, aby koń nie potrzebował stawiać nogi przeciwko swemu zwyczajowi. Ztąd to kowal powinien najpierw dobrze kopyto zmierzyć, i podług miary zrobić podkowę. A nim ją przybije, powinien róg zestrugać ku pięcie tak, ażeby kopyto z podkową było w tym samym kierunku, w jakim kopyto było z ziemią, gdy koń bosą nogą stąpał. Podkowa powinna zupełnie przystawać do krawędzi ścian kopyta. Płaskie jej strony mają być gładkie i równe, a dziurki do gwoździ mają być nie za nadto daleko od krawędzi kopyta, aby konia nie zagwoździć. Przytem na to trzeba uważać, żeby podkowa opierała się tylko na ścianie rogowej kopyta, i ażeby wewnętrznie podeszwy nie ścisnęła; powinno tam więc zawsze pozostać cokolwiek wolnego miejsca.

Jak długa ma być podkowa? — Zwykle z ocelami powinna być o pół cala dłuższa od kopyta, bo kopyto rośnie, i pociąga tem samem podkowę ku przodkowi. Ocele zaś niech będą jednakowo wysokie i grube, bo inaczej koń będzie krzywo nadeptywał.

A strzeżcie się, moi bracia, przypalania kopyta, bo przez to zupełnie je zepsujecie, i sobie potem wcale rady nie dacie. Nawet przy zrzynaniu kopyta bądźcie bardzo ostrożni; zestrużcie tylko to, co widocznie ma być zerzniętem; a nie tykajcie tego, co jest zdrowem i mocnem, bo przez to bardzo łatwo nogę uszkodzić możecie, że koń wam kuleć będzie.

Koń dobrze okuty sześć tygodni jedne i te same może mieć podkowy, chyba że wiele chodzi po żwirówkach i brukach, natenczas częściej go kuć potrzeba.

Nie żałujcie ani na dobrą podkowę, ani dobremu kowalowi, bo nie raz się zdarzało, że kto żałował na gwóźdź, przez to i konia utracił.

Odgrudzenie konia.

Często się teraz bardzo zdarza, zwłaszcza w tej porze roku, gdy gruda wielka, droga ostra, a koń wiele po takiej ostrej drodze chodzi, że się odgrudzi. Odgrudzenie niczem więcej nie jest, jak tylko zepsuciem spodu kopyta. Koń odgniecie sobie ów spód kopyta, i przez to kuleje, bo skoro na nogę odgrudzoną nastąpi, dolega go to miejsce odgniecione, a przez to prosto chodzić nie może. Zwykle koń na wszystkie cztery nogi naraz się odgrudzi; czasem tylko na jednę. Odgrudzenie łatwo po tem poznasz, iż gdy pod kopyto położysz rękę, uczujesz tam wielką gorączkę.

Skoro to spostrzeżesz, wprowadź natychmiast konia do wody, i trzymaj go tam tak długo, póki znów dobrze chodzić nie będzie. Jeżeli zaś tego nie możesz uczynić, to weź pół na pół wody i octu, maczaj w tem płaty, i obwiązuj niemi chore nogi. Jeżeliś choroby nie zaniedbał, to też niedługo chore nogi wyleczysz; później to się materja pod podeszwą zbierze. Natenczas płaty odrzuć, przerznij ostrym nożem w podeszwie to miejsce, gdzie się materja nagromadziła, aby ci całkiem wyleciała. Ranę zaś nakrapiaj olejem terpentynowym, i przykładaj maść pospolitą, która się w aptece maścią terpentynową nazywa.

Samo się rozumie, że jeżeli koń odgrudzony jest kuty, natychmiast podkowy mu oderwać potrzeba, bo by się inaczej nie wyleczył; i że wtenczas nie ma stać na twardej podłodzze, ale na miękiej podściółce; aby chorej nogi urażać nie potrzebował.

Na twardej więc drodze uważajcie dobrze, czy wam się koń nie odgrudził, a wtenczas natychmiast zaradźcie złemu według wam tu danego przepisu, boć bardzo łatwo konia stracić, ale straconego powetować, to bardzo trudno, a niejednemu nawet już niepodobna. Baczność, pilność i zaradzenie w każdym przypadku, oto zalety gospodarza, bez nich gospodarz zginie. Uczcie się wszędzie i zawsze, bo tylko przez naukę możecie i w gospodarstwie i w dobytku daleko postąpić.

Kaszel bydła.

Podczas mrozu lub wilgotnego powietrza zdarza się to dosyć często, że bydlę się zaziębi, i dostanie kaszlu. Poznać łatwo można, że kaszel powstał z zaziębienia, bo krtań i kanał płu-

cowy jest zapalony. Na taki kaszel z zaziębienia radzę wam dawać bydlęciu co rano i wieczór napój z pół kwarty zwykłego piwa, do którego wmieszasz 2 łyżki miodu i łyżkę powideł bzowych.

To lekarstwo jest doświadczone, i wkrótce wam się bydlę nim wyleczy.

Lecz jeżeli kaszleć nie poprzestanie, i coraz bardziej, i częściej i mocniej kaszle, a jeżeli przytem bydlę chudnie, toć bracie mój na taki kaszel żadne lekarstwo już ci nie pomoże, bo płuca stwardły i wrzody się na nich porobiły. I dla tego lepiej takie bydlę zawczasu zabić nim schudnie, abyś większej szkody nie poniósł. Zawsze lepsza szkódka aniżeli szkoda.

Szk. N.

RÓŻNOŚCI.

Powodzie. Pamiętny jest początek bieżącego miesiąca lutego, bo wielkie były w nim powodzie: to w Niemczech to na Węgrach, w Czechach, w Morawie, a wreszcie i u nas. W mieście *Wiedniu* wystąpiła płynąca tamtędy rzeka *Dunaj* tak szeroko, jak już dawno nie pamiętają. Telegrafy przerwało i koleje nie mogły dochodzić, a dwa wielkie przedmieścia zostały zupełnie wodą zalane. W jednej chwili porozrywało wszystkie drewniane domy, i widziałeś tylko dachy po wodzie pływające. Zginęło także coś ludzi przy tym nagłym wylewie, lecz ile, nie wiadomo: bardzo wiele osób zostało bez przytułku, liczą ich na kilka tysięcy. Z tych trzy tysiące co najuboższych utrzymuje miasto na swoim chlebie, pomieściwszy ich po kasarniach, gospodach i innych publicznych budynkach. Wielkie tam składki robią na tych nieszczęśliwych, z urzędu też wyznaczono dwieście tysięcy reńskich, ale taka tam ich jest liczba, że to ledwie na pierwsze potrzeby do życia wystarczy. Najstraszniejsze to jest, że przy ratowaniu tonących działo się bardzo dużo złodziejstwa i rabunków, oprócz tego, że ludzie kazali sobie dobrze płacić za wynajęcie łodzi lub większego statku. — Niezmierne szkody wyrządziła też nasza *Wisła*, na której także niespodzianie lody pękły, i porobiły gdzieniegdzie zatory, skąd woda w niektórych miejscach szeroko z koryta wystąpiła. Najstraszniejsze nieszczęście zrobił ten wylew w nadbrzeżnych wsiach obwodu Tarnowskiego, powyż *Radomyśla*, a poniżej *Szczucina.* Kilka wsi jakoto: *Maniów, Otałęż, Wola szczucińska, Lubasz* i inne są zupełnie zalane. A straszniejsza to powódź, niż choćby jak największa w lecie, bo domy są nietylko wodą zalane ale i lodem tak zawalone, że trudny jest bardzo przystęp do nich dla ludzi idących z ratunkiem. Huk przy pękaniu lodów na rzece taki był ogromny, że aż ziemia się trzęsła. Księża i panowie z okolicy zajmują się bardzo gorliwie ratunkiem nieszczęśliwych; posyłają chleb i inne pożywienie, zbierają też składki na zapomogę dla nich. Jeżli więc kto zechce się przyczynić do wspomożenia tych biednych naszych braci, to niech uzbiera co u sąsiadów i znajomych i napisawszy skąd i od kogo niech to odeszle na ręce księdza proboszcza w Szczucinie.

— „A co bliźniemu twemu uczynisz to jakbyś mnie samemu uczynił“ — powiedział pan Jezus.

Wydawca odpowiedzialny za redakcję: E. Winiarz.